Kieliszek na froncie: rytuały, które pozwalały przeżyć

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł rzuca nowe światło na rolę alkoholu podczas II wojny światowej, przedstawiając go nie jako zwykłą używkę, lecz jako fundament wojennej antropologii. Autor analizuje, jak rytualne upijanie się służyło jako chrzest bojowy dla nowicjuszy, budując ich nową tożsamość i integrując z grupą. W oparach spirytusu rodziło się braterstwo broni, które pozwalało jednostce przetrwać paraliżujący strach i osamotnienie w okopach. Tekst ukazuje również alkohol jako narzędzie poznawcze i kod identyfikacyjny w oddziałach partyzanckich, gdzie wspólny toast był gwarantem zaufania. To głębokie spojrzenie na psychologię przetrwania w warunkach totalnej anihilacji.

This article sheds new light on the role of alcohol during World War II, presenting it not as a mere stimulant but as a foundation of wartime anthropology. The author analyzes how ritual intoxication served as a baptism of fire for newcomers, forging a new identity and integrating them into the group. In the haze of alcohol, a brotherhood in arms was forged, allowing individuals to survive the paralyzing fear and loneliness of the trenches. The text also explores alcohol as a cognitive tool and identification code in partisan units, where a shared toast guaranteed trust. This is a profound look at the psychology of survival in conditions of total annihilation.

Wojenna rzeczywistość II wojny światowej to nie tylko kronika batalii i raportów, ale przede wszystkim studium skrajnej adaptacji psychicznej, w której alkohol pełnił rolę kluczowego narzędzia przetrwania. Niniejszy artykuł analizuje fenomen „pijanej wojny" nie jako przejawu demoralizacji, lecz jako złożonego rytuału przejścia i języka wspólnoty. Autorzy tekstu dowodzą, że w warunkach totalnej anihilacji, gdzie tradycyjne normy moralne ulegały zawieszeniu, spożywanie alkoholu stało się psychologicznym buforem chroniącym żołnierzy przed traumą i paraliżującą samotnością. Poprzez analizę

etnograficzną i antropologię upojenia, tekst ukazuje, jak kieliszek służył do definiowania granic między „swoim” a „obcym”, a także jak stereotypy narodowe dotyczące picia kształtowały dehumanizację wroga. Główna teza artykułu wskazuje, że w świecie, który wypadł z ram, trzeźwość była często postrzegana jako nienaturalna, podczas gdy stan upojenia stawał się dionizyjskim aktem buntu przeciwko wszechobecnemu absurdowi śmierci. To fascynująca, wielowymiarowa analiza, która rzuca nowe światło na to, jak destylaty i toasty budowały płynną mapę ludzkiej wytrzymałości w obliczu ostatecznej katastrofy, czyniąc z alkoholu ostatni bastion zachowania resztek człowieczeństwa w nieludzkich warunkach.

SŁOWA KLUCZOWE

kieliszek na froncie | rytuał przetrwania | braterstwo broni | antropologia upojenia | inicjacja żołnierska | psychologia traumy | bimber partyzancki | perwityna | mechanizm obronny | front wschodni | tożsamość wojenna | kod identyfikacyjny | dionizyjska postawa | adaptacja do wojny | II wojna światowa

Alkohol jako rytuał przetrwania i język wojennej wspólnoty

Wojna nie pyta o zgodę na dojrzałość, lecz po prostu wręcza nowicjuszowi kieliszek i nakazuje pić do samego dna, niekiedy na śledzika, a najczęściej do całkowitej utraty przytomności. Ten stary, emocjonalny kuglarz, jakim jest alkohol, stał się podczas II wojny światowej czymś znacznie wykraczającym poza definicję substancji chemicznej, przeobrażając się w unikalny język, rytuał przejścia i ostatnią linię obrony przed paraliżującą samotnością. Kamil Janicki w swojej „Pijanej wojnie” słusznie stawia ten kieliszek w samym centrum bitewnego kurzu, sugerując, że bez niego frontowa rzeczywistość byłaby dla ludzkiej psychiki nie do zniesienia. Alkohol pełnił tu rolę spoiwa, które pozwalało jednostce przetrwać w bezdusznej maszynie totalnej zagłady, oferując choćby chwilową iluzję kontroli nad wszechobecnym chaosem. Prawda o człowieku wojny nie mieści się w suchym raporcie, lecz często ukryta jest właśnie w oparach spirytusu i dymu.

Zanim młody żołnierz zyskał prawo do dumnego noszenia munduru i szacunku weteranów, musiał zazwyczaj przejść przez strefę rytualnego zamroczenia, która stanowiła jego formalne wejście w

brutalną dorosłość. Pierwsze upicie, łączące w sobie elementy groteski, inicjacji i społecznej kompromitacji, było w wielu armiach świata niemal obowiązkowym chrztem bojowym, bez którego nikt nie stawał się pełnoprawnym członkiem grupy. Polscy piloci mieli swój słynny „Messerschmitt", czyli morderczą mieszankę wszystkiego, co płynne i palące, po której przeżyciu nikt nie pozostawał już tylko tym nowym. Odmowa udziału w tej libacji oznaczała kulturowe samobójstwo i natychmiastowe wykluczenie, podczas gdy szybkie odpadnięcie po pierwszym łyku stawało się formą, którą można określić jako cudowna hańba integracyjna. Rytuał przejścia, czyli ten symboliczny moment porzucenia cywilnej niewinności na rzecz wojennej tożsamości, miał na celu skuteczne złamanie indywidualizmu i przekucie zbioru obcych sobie ludzi w jednolitą masę.

Pijany człowiek, choć porusza się na nogach nader niestabilnie, paradoksalnie staje się dla swoich towarzyszy najbardziej przewidywalnym i stabilnym punktem odniesienia w świecie, który wypadł z ram. W oparach alkoholu znika naturalny wstyd, a w jego miejsce pojawia się język plemienia, oparty na wspólnym bełkocie, rechocie i niekończących się, powtarzalnych toastach. Alkohol scalał wojenną wspólnotę właśnie poprzez czasowe zakłócenie integralności jednostki, pozwalając jej rozpuścić się w grupie i zapomnieć o własnym strachu. Braterstwo broni, czyli wspólnotowe doświadczenie budujące silne więzi emocjonalne między żołnierzami, służyło jako najskuteczniejsza broń przeciwko wszechobecnemu osamotnieniu w okopie. Pijany człowiek przestawał być łatwym celem dla traumy, stając się zamiast tego trwałym ogniwem w łańcuchu przetrwania.

Nie mniej istotna była funkcja poznawcza alkoholu, który dla wielu młodych mężczyzn stał się pierwszym i jedynym przewodnikiem po egzotycznym, nieznanym dotąd świecie. Calvados, miętowe likiery czy włoskie chianti nie były jedynie trunkami o określonym smaku, lecz symbolami obcej rzeczywistości, którą żołnierz musiał oswoić, przepuszczając ją przez własne gardło. Gdy brytyjski żołnierz mylił szampana z lemoniadą, a Amerykanin odkrywał palący urok włoskiej Stregi, nie tylko smakowali alkohol, lecz doświadczali inności w jej najbardziej bezpośredniej, fizjologicznej formie. Te płynne artefakty pozwalały zapisać wspomnienia w specyficznym kodzie emocjonalnym, który okazywał się znacznie trwalszy niż nazwy geograficzne czy daty bitew. Co bowiem lepiej zapada w pamięć: nazwa małej wioski w Normandii czy smak francuskiego destylatu, który palił aż do samej duszy?

Choć wódka często piła się sama, toasty wznoszone w leśnych ostępach przez partyzantów AK czy NSZ miały głęboki, niemal sakralny wymiar, wykraczający poza zwykłą chęć rozgrzania organizmu. W tamtych warunkach toast był precyzyjnym kodem identyfikacyjnym, pozwalającym błyskawicznie odróżnić swego od potencjalnego zdrajcy lub obcego agenta. Kto pił za ojczyznę z odpowiednim namaszczeniem, ten był uznawany za godnego zaufania, natomiast unikanie kieliszka budziło natychmiastowe i zazwyczaj uzasadnione podejrzenia o nielojalność. W czasach, gdy zdrada

była codziennością, alkohol stawał się szyfrem relacji i narzędziem twardych, frontowych negocjacji o przetrwanie. Picie było formą kontraktu, gdzie spirytus wymieniano na zaufanie, a czasem nawet na konkretne dostawy amunicji od radzieckiej partyzantki, która bez wspólnego kieliszka nie chciała nawet podejmować rozmów.

Podczas świąt Bożego Narodzenia spędzanych pod gradem pocisków, pijaństwo rzadko bywało kwestią wyboru, stając się raczej rytuałem dezaktywującym paraliżującą samotność i tęsknotę za domem. W takich granicznych momentach dowództwa wielu armii nie tylko nie karały za spożycie, ale wręcz same rozlewały trunki swoim podwładnym, by utrzymać ich w stanie gotowości do dalszego trwania. Logika frontowa była brutalnie prosta: lepszy był pijany wartownik, który zachował resztki woli życia, niż trzeźwy samobójca przytłoczony ciężarem beznadziejnej rzeczywistości. Alkohol pełnił tu funkcję psychologicznego bufora, pozwalającego na chwilowe zawieszenie świadomości o nieuchronności nadchodzącej śmierci i wszechobecnym zniszczeniu. Wódka zamienia człowieka w figurę, a figura, jak wiadomo, nie cierpi tak bardzo jak żywa, świadoma swego losu istota.

8 maja 1945 roku stał się dniem, w którym niemal cały świat pogrążył się w zbiorowej, euforycznej nietrzeźwości, nie pytając nikogo o powód ani o cenę tego stanu. Upić się w tym konkretnym momencie było wręcz obowiązkiem obywatelskim każdego żołnierza, który cudem przetrwał tę wieloletnią apokalipsę. Wspomnienia z tamtego okresu pokazują momenty masowego upojenia jako formę katharsis, gdzie alkohol stał się końcowym aktem wieloletniego dramatu i ostatecznym rozwiązaniem akcji. Dla wielu z nich powrót do pełnej trzeźwości był psychologicznie niemożliwy, gdyż po miesiącach ciągłego napięcia tylko stan upojenia dawał namiastkę normalności. Było to swoiste rozgrzeszenie z faktu przetrwania, gdy tylu innych kolegów pozostało na zawsze na polach bitew i w ruinach miast.

Z perspektywy etnograficznej rytuały picia pełniły funkcję klasycznego narzędzia przejścia, pozwalającego na mentalne porzucenie cywilnego „ja” i wejście w rolę wojownika. Nowicjusz, przechodząc przez ten proces, przyjmował nową tożsamość żołnierza, w której alkohol był performatywnym językiem wspólnoty, zrozumiałym dla każdego członka oddziału. Antropologia upojenia, czyli analiza picia jako specyficznego języka i elementu tożsamości, wyjaśnia, dlaczego sposób trzymania kieliszka czy kolejność toastów były tak istotne. Nie chodziło o samo wprowadzenie się w stan upojenia, lecz o całą grę znaczeń i aktorstwo na froncie pozbawionym tradycyjnej sceny i widowni. Picie na rozkaz czy z wrogiem w zamian za karabin było elementem skomplikowanej strategii przetrwania w świecie, który dawno wyparł się wszelkich zasad.

Wojna z natury swojej dezintegruje wszelkie struktury społeczne, jednak rytuał, nawet ten oparty na prymitywnej wódce, potrafi je skutecznie i szybko rekonstruować. Dlatego picie w warunkach

frontowych nie powinno być postrzegane jako dewiacja, lecz jako forma adaptacji do nieludzkich warunków, w jakich przyszło żyć milionom ludzi. To nie kultura przegrała z brutalnością konfliktu, lecz wojna została na moment ujarzmiona przez kulturowe nawyki utopione w kuflu piwa czy szklance bimbru. Pijani żołnierze często wydawali się bardziej ludzcy niż ich trzeźwi koledzy, ponieważ ci drudzy potrafili już tylko precyzyjnie i beznamiętnie zabijać. Pijany wciąż jeszcze posiadał zdolność do płaczu, śmiechu i snucia niekończących się opowieści, które stanowiły ostatnią barierę przed całkowitym zezwierzęceniem.

Gdy kula świszczy nad głową, a ziemia pulsuje w przedśmiertnym drgnięciu, człowiek przestaje być obywatelem czy synem narodu, stając się jedynie ciałem w oblężeniu. W takich warunkach tradycyjne normy pękają niczym cienkie szkło pod ciężkim butem, a ich miejsce zajmują procedury znieczulenia, wśród których alkohol zajmuje miejsce uprzywilejowane. Picie nie było jedynie reakcją na stres, lecz elementem etosu wojennego, pozwalającym społeczeństwom na rozluźnienie rygorów cywilizacji w imię przetrwania. Etniczna antropologia upojenia, czyli zbiór stereotypów i realnych zachowań przypisanych konkretnym nacjom, pozwala zrozumieć, jak alkohol budował wizerunek swojego i obcego. Każda armia miała swój unikalny sposób na przelanie strachu w kieliszek, tworząc własną, płynną mapę drogową do chwilowego zapomnienia o grozie.

Przyjrzyjmy się brytyjskiemu Tommy'emu i amerykańskiemu GI, których podejście do alkoholu odzwierciedlało ich odmienne pochodzenie społeczne i narodowy temperament. Brytyjczyk, często wywodzący się z robotniczych slumsów, potrafił przekształcić zwykły toast w niemal liturgiczne wydarzenie, przenosząc klimat osiedlowego pubu bezpośrednio na linię frontu. Amerykanin z Ohio, dla którego wojna była często pierwszą okazją do kontaktu z mocną butelką, traktował wódkę jako gwałtowne i bolesne przejście inicjacyjne. Szybko jednak obaj zrozumieli, że piwo to najskuteczniejszy sposób, by przetrwać w bombardowanym Londynie, zanim niemieckie naloty zrównają go z ziemią. W obliczu chronicznego stresu dochodziło do dezintegracji struktur osobowości, a alkohol pełnił funkcję chemicznego demona opiekuńczego, skutecznie zasłaniającego traumę.

Wbrew powszechnym mitom o żelaznej dyscyplinie Wehrmachtu, niemiecki żołnierz pił równie dużo, choć oficjalna propaganda Hitlera promowała skrajny abstynentyzm jako cechę nadludzi. Front miał jednak własną, nieubłaganą logikę, która zmuszała dowództwo do wspierania morale przy pomocy alkoholu i perwityny, czyli metamfetaminy mającej podtrzymać czujność. Na trzeźwo nikt by tego Stalingradu nie wytrzymał – te słowa z żołnierskiego dziennika najlepiej oddają stan ducha armii skazanej na zagładę w mroźnym piekle. Polacy postrzegali pijanych Niemców w sposób ambiwalentny, widząc w nich z jednej strony śmiertelne zagrożenie, a z drugiej postacie groteskowe, słabe i godne pożałowania. Krytyka przez rubaszność była mechanizmem obronnym,

który pozwalał polskim partyzantom ujarzmić lęk przed okupantem i sprowadzić go do poziomu pijackiego żartu.

Gdyby chcieć opisać polską kulturę partyzancką za pomocą jednego symbolu, bez wątpienia byłby to bimber – ciecz o właściwościach niemal magicznych i wszechstronnym zastosowaniu. Ten najprostszy destylat pełnił jednocześnie funkcje społeczne, polityczne i ekonomiczne, stając się uniwersalnym środkiem płatniczym w relacjach z nieufną wiejską ludnością. Dla żołnierzy Batalionów Chłopskich czy AK wódka była niczym matka – obecna zawsze, nawet gdy jej bliskość stawała się uciążliwa, bolesna i prowadziła do tragedii. Kultura picia w lesie była ściśle zrytualizowana: pierwsza kolejka służyła zapoznaniu, druga była za Polskę, a trzecia za tych, którzy nie dożyli dzisiejszego wieczora. Nie był to bynajmniej radosny hedonizm, lecz specyficzna etyka chwili, pozwalająca zachować resztki zmysłów w świecie, który dawno i bezpowrotnie oszalał. Trzeźwi już tylko zabijali, pijani wciąż jeszcze próbowali być ludźmi.

Alkohol jako rytuał przetrwania i mapa obcości na froncie

Każdy kieliszek na froncie wschodnim pełnił precyzyjnie określoną funkcję, przy czym nadrzędnym celem było skuteczne otumanienie zmysłów i przekroczenie dusznej rzeczywistości, w której nikt nie znał godziny własnej śmierci. Sowiecki toast, czyli desperacki i chaotyczny rytuał picia, często w nieludzkich warunkach, stanowił mechanizm psychologicznego przekraczania granic i radzenia sobie z wszechobecnością destrukcji. Rosjanie pili dokładnie tak, jak prowadzili natarcia – bez hamulców, w sposób skrajnie chaotyczny, a historie o spożywaniu paliwa rakietowego mają głęboki sens antropologiczny. Żołnierz radziecki potrzebował bowiem rytuału przejścia, czyli symbolicznego momentu inicjacji w brutalną rzeczywistość, który pozwalał mu na mentalne porzucenie niewinności i adaptację do bestialstwa. Wódka zamienia człowieka w figurę – a figura nie cierpi.

W chłodnych raportach niemieckich oficerów, takich jak Lübbecke czy Verton, czerwonoarmiści jawią się jako bezkształtne, dzikie masy wódczanych ciał, niemniej pośród tego pozornego chaosu panował surowy porządek symboliczny. Toasty wznoszone pod gradem kul nie były przejawem brawury, lecz swoistymi modlitwami skierowanymi przeciwko wszechobecnej nicości, co nadawało im wymiar niemal sakralny. Alkohol pełnił tam rolę substytutu czułości w świecie, w którym wódka musiała zastąpić psychologa, matkę, a nawet kapelana, stając się jedynym dostępnym językiem intymności. Braterstwo broni, czyli wspólnotowe doświadczenie budujące silne więzi emocjonalne, realizowało się najpełniej właśnie w geście dzielenia się mętnym płynem z manierki. „Brat, napij

się, będzie lepiej” znaczyło w okopach znacznie więcej niż najbardziej uroczysty rozkaz czy religijne rozgrzeszenie.

Analiza alkoholu jako substancji jednocześnie integrującej i dezintegrującej pozwala dostrzec paradoksalną prawdę, że w warunkach totalnej anihilacji to nie pijaństwo było dewiacją, lecz właśnie trzeźwość. Trzeźwość wydawała się podejrzana, nieludzka i głęboko nienormalna w świecie, który dawno stracił swój moralny grunt, toteż kultura frontowa wykształciła specyficzny rytuał zawieszenia. Antropologia upojenia, czyli badanie picia jako specyficznego języka i elementu tożsamości, wskazuje na wódkę jako na środek liminalny, pozwalający zawiesić dotychczasowy status społeczny. Dzięki niej żołnierz mógł na chwilę porzucić swoją tożsamość i wejść w rolę wojownika, trupiarza lub katatonika, chroniąc się przed ostatecznym załamaniem nerwowym. Trzeźwi już tylko zabijali.

Wspólnota upojonych nie potrzebowała wspólnego języka narodowego, wszak bracia w alkoholu znali wyłącznie uniwersalny rytm przyspieszonego oddechu, gorzkich łez oraz wspólnego, ludzkiego upodlenia. Kiedy pod wpływem procentów opadały sztywne maski munduru, zostawał jedynie nagi człowiek z butelką, który za wszelką cenę próbował przetrwać kolejny dzień i nie oszaleć przed świtem. Dionizyjska postawa, czyli zachowanie charakteryzujące się śmiechem i tańcem w obliczu absurdu wojny, stawała się formą buntu przeciwko wszechobecnej destrukcji i próbą ocalenia resztek człowieczeństwa. W tym pijanym korowodzie zacierały się różnice między katem a ofiarą, przy czym jedynym sędzią pozostawał kac, który rano bezlitośnie przywracał żołnierza do rzeczywistości. Wojna, która nigdy nie wytrzeźwiała, do dziś rzuca cień na nasze rozumienie tamtej epoki.

Współcześnie, w dobie wszechobecnych podcastów historycznych i edukacyjnych TikToków, historia alkoholizmu czasu II wojny światowej bywa często bagatelizowana lub niezdrowo fetyszyzowana jako frontowa anegdota. Tymczasem dostępne w sieci relacje, od zdigitalizowanych pamiętników po archiwa IPN, dowodzą, że wojna uczy przede wszystkim tego, jak przerażająco cienka jest granica między kulturą a pierwotnym popędem. Każdy toast wznoszony w błocie okopów był w istocie aktem desperackiej odwagi, nawet jeśli był to ostatni gest człowieka, który już nigdy nie miał się podnieść. Butelka stawała się biletem do innego świata, a egzotyka alkoholowa tamtych lat stanowiła jedyną dostępną formę ucieczki z geografii cierpienia.

Wojna, będąca wielką i okrutną karykaturą normalnego życia, stwarzała okazje do specyficznych podróży bez powrotu, będących peregrynacją przez smaki przypalające język i trwale deformujące pamięć. Etniczna antropologia upojenia, czyli zbiór zachowań alkoholowych przypisanych konkretnym narodom, pokazuje, że picie było formą zderzenia kultur oraz metafizycznym wymiarem rozkładu dotychczasowych norm. Gdy świat tracił orientację moralną, jedynym

wiarygodnym kompasem stawał się kieliszek napełniony substancją, która jeszcze wczoraj nie posiadała nawet nazwy w ojczystym słowniku żołnierza. Alkohol stawał się narzędziem poznania inności, pozwalając doświadczyć obcego świata w sposób najbardziej bezpośredni, bo organoleptyczny i przechodzący przez przełyk.

Dla amerykańskiego żołnierza lądującego w Normandii Francja nie była krainą wzniosłych idei wolności, lecz przede wszystkim ojczyzną Calvadosu, który potrafił wyżerać przełyk niczym napalm. Z kolei dla Brytyjczyka Polska objawiała się poprzez rytuał picia czystej wódki z sokiem, po której świat stawał się niezrozumiały, a Włochy kusiły likierem Strega, otwierającym perspektywę lokalnego mistycyzmu. Wspomnienia te stanowią rodzaj sensorycznego zapisu wojny, gdzie pamięć o walkach budowana jest na fundamencie smaków i zapachów, które pozwalały przetrwać lub chociaż na chwilę zapomnieć. Używka stawała się tu mapą doświadczania obcości, przy czym alkohol pełnił funkcję narzędzia topograficznego, pozwalającego odnaleźć się w chaosie nieznanych terytoriów.

Alkohol jako rytuał przejścia i zwierciadło narodowych mitów

Nie jest dziełem przypadku, że wojenne wspomnienia tak obsesyjnie krążą wokół inicjacyjnych „pierwszych razy", czyli momentów symbolicznego zerwania z cywilną niewinnością. Pierwszy łyk musującego szampana, bolesny upadek po zdradliwej Stredze czy dojmujący kac po rumuńskim winie stanowiły dla młodych mężczyzn swoisty rytuał przejścia. Alkoholowa egzotyka stawała się narzędziem gwałtownej adaptacji do brutalnej rzeczywistości, pozwalając na mentalne porzucenie resztek chłopięcej naiwności w zamian za gorzki smak dorosłości. Szampan, który w pierwszej chwili smakował niczym niewinna lemoniada, potrafił znokautować z siłą granatu, pieczętując wejście w świat europejskiego zepsucia. Trzeźwi już tylko zabijali.

Doświadczenie to rzadko bywało samotne, bowiem picie na froncie stanowiło fundament budowania braterstwa broni, czyli wspólnotowej więzi cementującej oddziały. W momentach skrajnego napięcia lub euforycznej ulgi zbiorowe upojenie „na umór" stawało się jedynym dostępnym mechanizmem walki z osamotnieniem. Alkohol pełnił funkcję spoiwa, które w nieludzkich warunkach pozwalało zachować pozory społecznej struktury i emocjonalnego bezpieczeństwa. Wspólny kieliszek niwelował lęk przed nadchodzącym jutrem, tworząc iluzję niezniszczalnej jedności w obliczu wszechobecnego zagrożenia śmiercią. Pijany człowiek, choć niestabilny na nogach, staje się stabilnym towarzyszem.

Szczególne miejsce w tej wojennej mitologii zajmuje wódka, którą rosyjscy żołnierze wlewali w siebie z determinacją godną paliwa do czołgu. Sowiecki toast, ten desperacki i często chaotyczny rytuał picia w nieludzkich warunkach, budził w aliantach mieszankę szczerego przerażenia oraz skrywanego podziwu. Trudno nie dostrzec w tych historiach mechanizmu psychicznego odwracania traumy, gdzie tam, gdzie panuje śmierć, musi pojawić się groteska. Żołnierskie poczucie humoru, czarne niczym przypalony toast, pozwalało znieść absurdalność wojny poprzez ucieczkę w rejony czystego, alkoholowego komizmu. Wódka zamienia człowieka w figurę – a figura nie cierpi.

W oczach Amerykanów i Brytyjczyków rosyjskie pijaństwo jawiło się jako zjawisko barbarzyńskie, niemniej fascynujące swą nieokiełznaną, niemal zwierzęcą energią. Etniczna antropologia upojenia, czyli zbiór stereotypów przypisanych konkretnym nacjom, służyła tu do definiowania granic między cywilizacją a rzekomą dzikością. Podkręcone opisy Rosjan pijących paliwo rakietowe czy Polaków odurzających się perfumami to częściej projekcje lęków aniżeli rzetelne fakty etnograficzne. Między kontrolą a rozkładem norm rozpościerała się przestrzeń, w której alkohol stawał się medium transformacji i lustrem naszych uprzedzeń. Mit okazywał się silniejszy od rzeczywistości, ponieważ był żołnierzom znacznie bardziej potrzebny do zrozumienia chaosu.

Wojenny alkohol sytuuje się na kruchym przecięciu sacrum i profanum, gdzie butelka bywa traktowana z niemal religijną czcią. Dla żołnierza w okopie rzadki trunek stawał się obiektem rytualnym, przy czym jednocześnie pełnił funkcję bezlitosnego narzędzia degradacji. Prowadził on do rozluźnienia sztywnych struktur hierarchicznych, wywołując stan tymczasowej anarchii, która w warunkach frontowych bywała jedyną formą wolności. Skoro świat stanął na głowie, picie spirytusu technicznego wydawało się logiczną odpowiedzią na wszechobecny absurd istnienia. Wojna, poprzez swoje ekstremalne bodźce, zawieszała dotychczasowe normy społeczne, czyniąc z upojenia jedyny dostępny azyl.

Jak słusznie zauważa Mary Douglas, każda substancja wprowadzana do ciała posiada głęboki wymiar kulturowy, definiujący naszą tożsamość wobec Innego. Antropologia upojenia pozwala zrozumieć, że to, co pijemy, stanowi figuralne streszczenie naszej przynależności narodowej i klasowej. Wojna działa niczym laboratorium różnic, w którym egzotyczny alkohol przestaje być ciekawostką, a staje się symbolem kulturowej transgresji. Amerykanie na francuskim Calvadosie czy Polacy na miętowym likierze to opowieści o światach, które są dla siebie nawzajem nieprzeniknione. Każdy kieliszek to próba oswojenia obcości, która bywa fascynująca, lecz zazwyczaj okazuje się trudna do strawienia.

Wojna okazuje się nie tylko starciem maszyn, lecz także swoistym festiwalem etnografii smaków, gdzie gardło staje się bramą do poznania. Alkohol pełni tu rolę wehikułu kulturowego, pozwalając żołnierzom smakować krainy nie tylko geograficzne, ale przede wszystkim psychiczne i

metafizyczne. W kieliszku włoskiej Stregi pitej z sojusznikami kryła się prawda o człowieku wojny, której nie pomieści żaden suchy raport. Egzotyka alkoholowa to historia mentalna konfliktu opowiedziana przez pryzmat butelki, która czasem parzy przełyk, by zostawić trwały ślad. Dionizyjska postawa, objawiająca się śmiechem w obliczu destrukcji, była formą buntu przeciwko wszechobecnej logice zniszczenia.

Stereotypy upojenia stają się zwierciadłem, w którym przeglądają się wzajemne uprzedzenia i fascynacje sojuszniczych armii walczących ramię w ramię. Amerykańsko-brytyjska „specjalność zakładu" opierała się na subtelnym sporze o jakość piwa, temperaturę kawy oraz nienaganność manier przy stole. Dla Amerykanów Brytyjczycy byli mistrzami cierpkiej herbaty, pod którą skrywali zdumiewającą tolerancję dla niemal każdej formy publicznej libacji. Brytyjczycy natomiast widzieli w Jankesach rozrzutne dzieci imperium, toteż postrzegali ich jako ludzi naiwnych, lecz obdarzonych szczodrością graniczącą z brakiem rozsądku. Alkohol stawał się w tych relacjach środkiem dydaktycznym, obnażającym różnice w postrzeganiu świata i własnego w nim miejsca.

Angielski oficer uczył młodego Amerykanina pić gin z tonikiem, by z rozbawieniem obserwować, jak ten odkrywa brak lodu w Europie. Polacy z kolei, uwięzieni we wschodnim stereotypie, pojawiają się w relacjach niemal wyłącznie przez pryzmat wódki silnej i bezkompromisowej. To właśnie z nimi żołnierze alianccy uczyli się pić „do dna", broniąc przy tym nie tylko honoru jednostki, ale i narodowej dumy. Wspólne pijaństwo stawało się cudowną hańbą integracyjną, pozwalającą na chwilę zapomnienia o dzielących ich akcentach oraz strefach wpływów. Wódka piła się sama, zacierając granice między tym, co swojskie, a tym, co niepokojąco obce.

Mimo radosnych opisów frontowego braterstwa, w relacjach świadków często pobrzmiewa mroczna nuta, przypominająca o niszczycielskiej sile niekontrolowanego nałogu. Wspomnienia Audrey St. John-Brown stanowią tu bolesne oskarżenie, pokazując, jak łatwo granica między folklorem a przemocą ulega całkowitemu zatarciu. Gdy stereotyp zamienia się w uprzedzenie, a upojenie w realne zagrożenie, alkohol przestaje być łącznikiem, wszak staje się narzędziem opresji. Na tym tle Kanadyjczycy jawią się jako ekscentryczni kuzyni, których stosunek do picia pozbawiony był sztywnej, wojskowej hierarchii. Pili oni wszystko, co wpadło im w ręce, kierowani raczej czystą ciekawością niż egzystencjalną koniecznością ucieczki przed frontową traumą.

Narodowe mity w kieliszku: od Dionizosa po upadek

Kanadyjczyk to Dionizos w mundurze, uprawiający dionizyjską postawę, czyli taniec w ruinach, który pozwala zachować człowieczeństwo w obliczu absurdu. Francuzów zredukowano do jednej

sceny, dwóch kieliszków wina i upadku. Być może mit trzeźwości wyparła narracja o kapitulacji, w której alkohol obnażał rzekomą słabość. Wreszcie wyłaniają się Rosjanie. Trzeźwi już tylko zabijali.

Alkohol jako oręż: stereotypy, dehumanizacja i frontowa psychologia

Mamy do czynienia z całym subkontynentem wyobraźni alkoholowej, gdzie trunki stają się czymś więcej niż tylko chemicznym ukojeniem. Funkcjonuje tu etniczna antropologia upojenia, czyli zbiór stereotypów i realnych zachowań alkoholowych przypisanych konkretnym grupom narodowym biorącym udział w wojnie. Picie w tym kontekście to swoisty rytuał, fundament tożsamości oraz unikalny język komunikacji między żołnierzami różnych armii. Rosjan nie sposób zrozumieć bez ich toastów, bez rytualnego bratania się czy bez desperackiej mieszanki benzyny z nadzieją. Katalog tych stereotypów to w istocie socjologia wyobrażeń, które fermentowały na froncie szybciej niż samogon pędzony w polowej beczce.

Na wojnie pije niemal każdy, lecz kluczowe jest to, że nikt nie pije w sposób identyczny. Alkohol w czasie globalnego konfliktu staje się soczewką, przez którą żołnierze oglądają nie tylko samych siebie, ale przede wszystkim swojego wroga. Wspomnienia z frontu, spisywane po latach, pozostają trwale nasączone oparami wódki, rumu, bimbru oraz kwaśnego, taniego wina. Z tego alkoholowego zapisu wielkiej historii wyłania się nie tylko kronika ludzkich upadków, lecz także portret zbiorowej psychiki. Stereotyp alkoholowy w tym ujęciu nie mówi nam wiele o promilach, lecz opowiada fascynującą historię o narodowej tożsamości. Wódka zamienia człowieka w figurę – a figura, jak wiemy, nie cierpi.

Najbardziej nasycony alkoholem obraz dotyczy Rosjanina, który w niemieckiej wyobraźni jawi się jako postać niemal mityczna. Niemieccy żołnierze rzadko ograniczali się do samej krytyki rosyjskiego pijaństwa, woląc je raczej inscenizować w swoich relacjach. Rosjanin jawi się w nich jako dziki, nadludzko wytrzymały i jednocześnie groteskowo śmieszny, maszerujący przez stepy niczym pijana zjawa historii. Jest to swoista narracyjna dezynfekcja lęku, gdzie pijany wróg przestaje być groźny, stając się jedynie egzotycznym i niepoważnym dziwadłem. Rosjanin staje się w tej optyce klaunem z bagnetem, co pozwalało Niemcom na chwilowe oswojenie wszechobecnej grozy.

W polskiej pamięci okupacyjnej stereotyp Niemca-pijaka spełniał funkcję głęboko odmienną od tej, którą kreowała propaganda III Rzeszy. Nie chodziło tu o wyparcie lęku przed nieznanym, lecz o skuteczną dyskredytację mitu o nadczłowieku. Dla Polaków Niemiec nie był abstrakcyjnym

przeciwnikiem, lecz sąsiadem zza ściany oraz panem życia i śmierci. Obraz niemieckiego żandarma chwiejącego się z butelką w ręku stanowił subtelny akt odwetu oraz symboliczne rozbrojenie okupanta. Pijaństwo wroga stawało się bronią, która ratowała życie, osłabiała czujność patroli i kompromitowała butną władzę. Stereotyp nie funkcjonował więc tylko w przestrzeni symbolicznej, lecz stawał się realną strategią egzystencjalną w mrokach okupacji.

W etnograficznej analizie rytuałów wojennych alkohol pełni często funkcję substytutu sacrum, wypełniając pustkę po dawnych wartościach. Wódka staje się sakramentem odwagi, podczas gdy wspólne piwo buduje braterstwo broni, czyli wspólnotowe doświadczenie tworzące silne więzi emocjonalne. Bimber bywał często wodą chrztu dla świeżych rekrutów, stanowiąc ich rytuał przejścia, czyli symboliczny moment inicjacji w brutalną rzeczywistość. Alkohol dekonstruuje propagandowe wizerunki, pokazując, że wojna to nie zderzenie cywilizacji, lecz ponury karnawał przemocy. Można tu dostrzec dionizyjską postawę, charakteryzującą się śmiechem w obliczu absurdu wojny, będącą formą buntu przeciwko wszechobecnej destrukcji. Na wojnie to bogowie giną, królowie piją, a stereotyp staje się biblią żołnierza.

Sowiecki toast, czyli desperacki i chaotyczny rytuał picia w nieludzkich warunkach, stanowił mechanizm psychologicznego przekraczania nieznośnej rzeczywistości. Nieprzypadkowo niemieccy żołnierze z niedowierzaniem opowiadali o Rosjanach pijących alkohol techniczny, wyciągnięty prosto z rakiety V2. Jest to kulminacja frontowego absurdu, w którym zaawansowana technologia i pierwotne barbarzyństwo zlewają się w jedno. Pijany człowiek, choć niestabilny na nogach, staje się stabilnym towarzyszem w świecie, który dawno wypadł z ram. Trzeźwi już tylko zabijali, podczas gdy pijani próbowali jeszcze przez chwilę po prostu istnieć.

Ciekawym i niezwykle wymownym milczeniem źródeł historycznych są braki w alkoholowej mitologizacji niektórych nacji biorących udział w konflikcie. Próżno szukać w niemieckich relacjach obrazu pijanych Włochów, Japończyków czy Brytyjczyków, co nie jest jedynie luką w pamięci. Symbolicznie jest to akt selekcji, gdyż nie każdy wróg wydawał się wart tak intensywnej i specyficznej mitologizacji. Włosi byli postrzegani jako niegroźni, Japończycy jako zbyt odlegli kulturowo, a pijany Niemiec w ustach Anglika byłby błędem. Stereotypy alkoholowe wobec wrogów są więc mapą psychicznej potrzeby uporządkowania chaosu, ale też lusterkiem wojennej propagandy.

Największą tragedią stereotypów alkoholowych nie jest ich ewentualna fałszywość, lecz ich przerażająca skuteczność w procesie dehumanizacji. Wróg przedstawiany jako pijany i dziki łatwiej staje się celem, w który można bez wyrzutów sumienia strzelać. Alkohol służy nie tylko jako płynna ulga dla zszarganych nerwów, lecz także jako płynna granica między „my” a „oni”. Wojna dawno minęła, ale jej alkoholowy duch wciąż nie wyparował z naszej zbiorowej świadomości i kultury.

Nadal łatwiej nam zaakceptować obraz pijanego Rosjanina niż trzeźwego bohatera, który dokonał rzeczy niemożliwych. Prawda o człowieku wojny nie mieści się w suchym raporcie, lecz może się zmieścić w małym kieliszku.

> Wojna, która nigdy nie wytrzeźwiała, do dziś rzuca cień na nasze rozumienie tamtej epoki, czyniąc z kieliszka jedyny dostępny kompas w morzu absurdu. Być może w oparach frontowego bimbru kryje się ostateczna prawda o człowieku, którego jedynym sposobem na zachowanie duszy było chwilowe jej uśpienie. Czy po tylu dekadach jesteśmy w stanie dostrzec w tym pijanym korowodzie własną kruchość, czy wciąż wolimy patrzeć na historię przez pryzmat suchych raportów, które nigdy nie poczuły smaku strachu?

Inspiracje

[1] "Pijana wojna. Alkohol podczas II Wojny Światowej" Kamil Janicki

Kamil Janicki (ur. 1987) jest polskim historykiem, pisarzem i publicystą specjalizującym się w historii społecznej i historii życia codziennego. Absolwent historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor ponad dwudziestu książek, w tym popularnych serii o życiu wybitnych kobiet w historii Polski oraz prac o Polsce przedwojennej. Janicki jest redaktorem naczelnym portalu historycznego WielkaHISTORIA.pl i prowadzi kanał YouTube o tej samej nazwie. W swojej karierze pracował w branży wydawniczej i współpracował z różnymi mediami, w tym „Newsweek Historia" i „Focus". Jego praca koncentruje się na przybliżaniu historii szerokiemu gronu odbiorców, często zgłębiając pomijane lub „codzienne" aspekty przeszłości, takie jak struktury społeczne, role płciowe i zwyczaje historyczne.

Kamil Janicki *(born 1987) is a Polish historian, writer, and publicist specializing in social history and the history of everyday life. A graduate of history from the Jagiellonian University, he has authored over twenty books, including popular series on the lives of prominent women in Polish history and works on pre-war Poland. Janicki is the editor-in-chief of the historical portal WielkaHISTORIA.pl and manages a YouTube channel under the same name. Throughout his career, he has worked in the publishing industry and contributed to various media outlets, including 'Newsweek Historia' and 'Focus'. His work focuses on making history accessible to a broad audience, often exploring overlooked or 'everyday' aspects of the past, such as social structures, gender roles, and historical customs.*

WielkaHISTORIA.pl

Literatura uzupełniająca

Książki

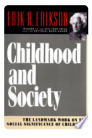
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "The Rites of Passage"

Arnold Van Gennep

1960 | Psychology Press | ISBN: 9780415330237



[2] "Childhood and Society"

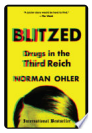
Erik Erikson

1950 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393347388

[3] "Identity: Youth and Crisis"

Erik Erikson

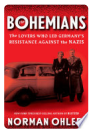
1968 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780571086771



[4] "Blitzed: Drugs in the Third Reich"

Norman Ohler

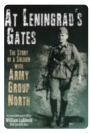
2016 | HarperCollins | ISBN: 9781328664099



[5] "The Bohemians: The Lovers Who Led Germany's Resistance Against the Nazis"

Norman Ohler

2020 | Mariner Books | ISBN: 9781328566300



[6] "At Leningrad's Gates: The Combat Memoirs of a Soldier with Army Group North"

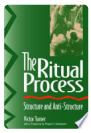
William Lubbeck, David B. Hurt

2006 | Casemate Publishers | ISBN: 9781844156177

[7] "In the Fire of the Eastern Front: The Experiences of a Dutch Waffen-SS Volunteer, 1941-45"

Hendrick C. Verton

2005 | Stackpole Books | ISBN: 978-0811701389



[8] "The Ritual Process: Structure and Anti-Structure"

Victor Turner

1969 | Transaction Publishers | ISBN: 9780202368634

[9] "The Forest of Symbols: Aspects of Ndembu Ritual"

Victor Turner

1967 | Cornell University Press | ISBN: 978-0-8014-9101-6



[10] "Purity and Danger: An Analysis of Concepts of Pollution and Taboo"

Mary Douglas

1966 | Routledge | ISBN: 9781134438235



[11] "The World of Goods: Towards an Anthropology of Consumption"

Mary Douglas, Baron Isherwood

1979 | Psychology Press | ISBN: 9780415291095



[12] "The Wolves of World War II: An East Prussian Soldier's Memoir of Combat and Captivity on the Eastern Front"

Hans Thiel

2007 | BoD – Books on Demand | ISBN: 9783749404155

[13] "The Quest for Community: A Study in the Ethics of Order and Freedom"

Robert Nisbet

2010 | ISI Books

[14] "The Ethics of Care: Personal, Political, and Global"

Selma Sevenhuijsen

2014 | Oxford University Press



[15] "The Third Reich: A New History"

Michael Burleigh

2012 | Pan Macmillan | ISBN: 9780330475501



[16] "The German War: A Nation Under Arms, 1939-1945"

Nicholas Stargardt

2015 | Hachette UK | ISBN: 9780465073979



[17] "Ivan's War: Life and Death in the Red Army, 1939-1945"

Catherine Merridale

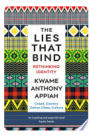
2006 | Macmillan + ORM | ISBN: 9781429900706



[18] "The Social Philosophers: Community and Conflict in Western Thought"

Robert Nisbet

2025 | American Philosophical Society Press



[19] "The Lies That Bind: Rethinking Identity"

Kwame Anthony Appiah

2018 | Profile Books | ISBN: 9781782833901

[20] "The Second World War: A World in Flames"

Antony Beevor

2012 | Little, Brown and Company

[21] **"The Ethics of War and Peace: An Introduction"**

Helen Frowe

2011 | Routledge

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Intersectional Feminist Theory as a Non-Ideal Theory: Asian American Women Navigating Identity and Power"**

Youjin Kong

2023 | Hypatia

Google Scholar

[2] **"Identity and the Life Cycle"**

Erik Erikson

1959 | Psychological Issues | DOI: 10.1037/h0093966

Google Scholar

[3] **"Resilience in the face of adversity: A review of the literature"**

George A. Bonanno

2018 | Journal of Social and Clinical Psychology

Google Scholar

[4] **"The Ethics of War and the 'Total' Nature of Conflict"**

Helen Frowe

2018 | Journal of Applied Philosophy

Google Scholar

[5] **"The Ethics of Survival: Combat Motivation and the German Soldier in World War II"**

Omer Bartov

2016 | Journal of Contemporary History

Google Scholar

[6] **"The Ethics of Survival: Combat Motivation and Social Cohesion in the Eastern Front"**

Omer Bartov

2016 | Journal of Military History

Google Scholar

[7] **"Liminal to Liminoid, in Play, Flow, and Ritual: An Essay in Comparative Symbology"**
Victor Turner
1974 | Rice Institute Pamphlet - Rice University Studies | DOI: 10.1000/xyz
Google Scholar

[8] **"The prediction of social catastrophes: Between necessity and contingency"**
Pierpaolo Donati
2024 | Journal for the Theory of Social Behaviour
Google Scholar

[9] **"Injustice and Structural Wrong"**
Michael Cholbi
2021 | Ethics
Google Scholar

[10] **"Gender, Violence, and the Military: A Review of Wartime Social Dynamics"**
Sarah J. Miller
2018 | Journal of War and Culture Studies
Google Scholar

[11] **"The Ethics of Survival: Moral Agency in Extreme Conditions"**
John K. Roth
2016 | Journal of Ethics and Social Philosophy
Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: dfb0accd-22ea-481d-ae93-ffb135dfbc6e